

PRZEGLĄD SPORTOWY

CENA
30
GR

W WARSZAWIE I NA PROWINCJI

Nr. 72 (873)

SOBOTA DNIA 9 WRZEŚNIA 1933 ROKU

ROK XIII

Mecz piłkarski Polska - Jugosławia

Tour de Pologne wraca do stolicy. Piłkarze węgierscy w Krakowie i w Katowicach

Lord Melcheff i dr. Lelewer o Makabiadzie. Korespondencje z Finlandji i z Pragi



NASZA REPREZENTACYJNA JEDENASTKA

Od dołu: Alhański, Bułanow, Pajak, Kotłarczyk II, Kotłarczyk I, Mysiak, Niechciol, Artur, Nawrot, Pazurek i Włodarz.

sze piłki. Spotkało nas też dużo zawodów. Nie przyjechali Bratek i Tarłowski, nie stanęli do walki Kuchar, Rumun Miśhu obrażony na organizatorów za przydzielenie mu na partnera w podwójną Estefczyka Lasna. Wreszcie największy zawód sprawił nam Hebda. Stał on w drugim dniu walki do meczu z Metaxą i przegrał gładko w trzech setach 5:7, 1:6, 0:6.

Do tego rodzaju kawałów mistrza Polski jesteśmy przyzwyczajeni. Obserwowaliśmy już skandaliczną grę Hebda z Matejką, z Palmierem czy Sertorio. Od mistrza Polski wymagać można jednak aby miał pewne minimum ambicji tak jak i minimum poziomu. Poniżej tego sztyndartu poziomu Hebda naogół nie schodził bo gdy przegrywał z Matejką, potrafił jednak wykrzesać z siebie tyle umiejętności aby pobić Kinzla, z którym porażka szkodziłaby jego prestiżowi mistrza Polski.

Wczoraj jednak Hebda zeszedł poniżej nawet tego minimalnego poziomu ambicji, który musi być udziałem wogóle tenisisty polskiego. Hebda bowiem broniąc tytułu międzynarodowego mistrza Polski, broniąc nie dawno zdobytego mistrza z Katowic, niósł na swych barkach wobec zagranicy ciężar sławy tenis polskiego. Te sławy brutalnie podeptał. Podeptał ją swym trybem życia, którego punktem centralnym są wycieczki do modnych dancinów, podeptał swym zachowaniem się

na korcie. Gdy bowiem przegrał pierwszego seta, jeszcze po jakiejś takiej walce, poprostu obraził się na publiczność, na organizatorów, na piłki, na przeciwnika. I zaczął grać ostentacyjnie źle, lekceważąco, zapałając, że walczy nie w swoim własnym imieniu ale w imieniu tenisu polskiego.

Mecz zaczęto istotnie późno, bo o 5.30 popoł. Hebda od początku grał źle, zwłaszcza, że Metaxa od czasu Krakowa zrobił ogromne postępy. To też młodzieńki Austriak poprowadził 3:0 i 5:2. Tajemnicą jego sukcesu polegała na skutecznym plasowaniu piłek po rogach, szybkimi i długimi dżakami, na chodzeniu do siatki. Hebda zaczął na to odpowiadać nieopanowanymi silnymi dżakami, które miały brawurowo kończyć piłki, a padały na aut. Nie było u niego śladu myśli w grze, nie było mowy o jakiejkolwiek taktyce.

Odezwał się może przez chwilę dawny Hebda, gdy zaczął odzyskiwać stracony teren. Wówczas gra jego nabrała precyzji i opanowania i prędko stanął 5:5. Gdy jednak przez chwilę Polak spoczął na laurach i Metaxa wygrał seta 7:5 wszystko się skończyło. Następne sety były tylko formalnością. Hebda ostentacyjnie zaczął odbijać piłki, skarżąc się na organizatorów, że zmusili go grać tak późno, że jest za mało chłopów do podawania piłek i t. d.



ZAGRANICZNI UCZESTNICY TURNIEJU LEGJI

od lewej Hughes, Metaxa, plk. Silvestr, Matejka, Malecek, Merhautova i Hecht przyglądają się z zainteresowaniem zmaganiom Baworowskiego z Tarasiewiczem.

Zeszedł też z placu bodaj że ze słowami: „Dobrze wam tak”.

Tak się zakończył jeden z najsmutniejszych meczów jakie przeżył tenis polski. I kto wie czy wraz z nim nie kończy się też karjera najzdolniejszego tenisisty jakiego miała dotąd Polska.

Inne wyniki nie przyniosły sensacji. Hecht i Hughes traktowali swe spotkania wybitnie treningowo, przyczem Hecht uwykuł nieprzeciętny talent młodego pomorzanina Laszkiewicza. Popławski spotkał nadszpiekowanie silny opór w opiece nie drużyny austriackiej Albrecht. Baworowski przeżywał kryzys formy, co potwierdza jego koleś austriacki i z trudem pokonał Tarasiewicza, tylko dzięki temu, że temu graczowi zwycięstwo nie mogło się pomieścić w głowie. Kończąc dzięki wielkiej dokładności pobił Majewskiego.

Wyniki szczegółowe: I runda: Tłoczyński — Małcużyński 6:2, 6:1, 6:2, Popławski — Albrecht 6:3, 7:5, 7:9, 6:3, Bawo-

rowski — Tarasiewicz 6:0, 2:6, 5:7, 6:0, 6:4, Spychała — Chalier 6:1, 6:2, 6:3, Kończ. T. — Majewski 1:6, 6:4, 6:4, 6:3, Hughes — Salmonowicz 6:1, 6:2, 6:4, Hecht — Laszkiewicz 6:2, 6:3, 6:4, Lasn — Tarłowski w.o., Matejka — Wojciechowski w.o., Zbyszewski — Bratek w.o., Wittman — Feret w.o., Malecek — Marszewski w.o., Kończ. St. — Miśhu w.o., Metaxa — Kuchar w.o., Hebda — Kruczkiewicz w.o., II runda: Metaxa — Hebda 7:5, 6:1, 6:0, 6:1, 6:0.

W grach pań Neumanówna po zaciętej walce pobiła swą rywalkę Weleszczukową 6:4, 2:6, 7:5, Jędrzejowska — Matuszewska w.o., Lilpopówna — Boniecka 6:4, 6:0, Meerhautowa — Grabczewska 6:0, 6:2.

Gra podwójna: Hecht, Malecek — Małcużyński, Laszkiewicz 6:0, 6:0, 6:0, Stolarow, Tłoczyński — Zbyszewski, Chalier 6:0, 6:3, 6:4.

Gra podwójna pań Jędrzejowska, Dubieńska — Weleszczukowa, Orzechowska 6:0, 6:0.



HECHT I LASZKIEWICZ zainaugurowali międzynarodowe mistrzostwa tenisowe w Warszawie.

Metaxa-Hebda

7:5 6:1 6:0

III Międzynarodowe mistrzostwa Polski w tenisie zaczęły się pod nieświeżymi auspiciami. W poniedziałek padał deszcz, potem się trochę wypogodziło, ale nad nieosłoniętymi kortami wciąż wiał silny wicher, porywający kapelusze, a co gor-



Po zwycięskim starcie lekkoatletów

Bohaterowie spotkania. Łuki w drużynie. Emocje walki



FIALKA
I posuwający się za nim jak cieni
Slezacek w biegu na 5.000 mtr.

Mecz międzypaństwowy Polska — Czechosłowacja zakończył się zwycięstwem 2000 zł. Przyczyniła się do tego w niemałym stopniu zła pogoda. Ale kto wie, czy wina nie leży raczej po stronie samego P.Z.L.A., który nie był w stanie podać żadnych świeżych danych co do ostatnich wyników zawodników polskich. To też zarówno prasa jak i opinia publiczna opierała się w stosunku do horoskopów jedynie na domniemyaniach, albo na wynikach z przed miesiąca. Ta mglistość horoskopów przetrzebienia amatorów meczu. Czy można się dziwić?

Zie przygotowanie ekspedycji polskiej zmieściło się nie tylko na kieszeni ale i na stawie P.Z.L.A.: oto bowiem błomienne wezwania do treningu w bardzo wielu wypadkach nie odniosło żadnego skutku. Nowak np. wogóle nie dał znaku życia. Jaka była forma Nowosielskiego i Niemca, to widzieli wszyscy w czasie smutnej painięci biegu 110 mtr przez płotki. Siedlecki zawiódł również na całej linii.

Gorzej, bo P.Z.L.A. nie wiedział, że Puchalski przed paroma dniami zrobił na 5 km — 15:44 i wystawił Kurpese do reprezentacji na zasadzie jego oświadczenia, że czuje się, jak na wojsko, dobrze. W ten sposób straciliśmy pewny punkt na 5 km.

Paru zawodników było w nadspodziewanie dobrej formie; dotyczy to w pierwszym rzędzie Fialki, który zrobił ogromny krok naprzód i coraz bliższy jest Kusocińskiemu. Świetnie wypadł zwłaszcza jego lekki, skuteczny styl, gorzej nieco uzdolnienie taktyczne.

Mila niespodzianka był również

wynik Kostrzewskiego, na 400 mtr płotki; wynik ten śmiało możemy uznać za najlepszy czas zawodów. Na bieżni, na której mordercza walka Biniakowski — Kuenický dała zaledwie 50,2. Kostrzewski osaga swobodnie 55,2. Gdyby Kostrzewski startował na 400 mtr zamiast Marcińca, kto wie, czy nie pokonał by Fiszerę.

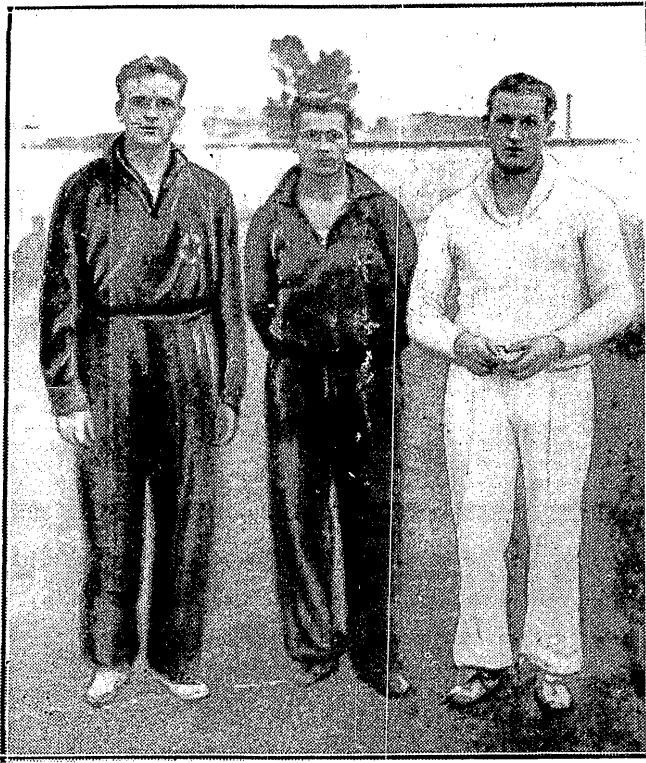
Marcińec jest zawodnikiem, który umie biegać tylko w Poznaniu i tylko raz na dwa dni. Jest stanowczo za słaby fizycznie na tak ciężki wysiłek jak 400 mtr. Jest za mało odporny psychicznie — jak na walkę o wielką stawkę. To też Marcińec zawiódł na meczu z Belgią, zawiódł na mistrzostwach w Bydgoszczy, zawiódł na meczu z Czechami.

A jednak nie mamy lepszego ostatecznego rywala od niego. I to jest smutne.

Biniakowski był właściwym bohaterem zawodów. Zarówno jego niewatpliwe zwycięstwo na 400 mtr, jak przedewszystkiem drugie miejsce na 200 mtr, gdzie, pobity na prostej przez Engla, zdołał szalonym wysiłkiem wyrównać te różnice, były wynikiem niezłomnej woli zwycięstwa. Biniakowski był też najlepszym biegaczem sztafety 4x100 mtr, mimo że przedtem dostał torsji. To też godne potępienia są niekiedy głosy prasy, a nawet pewnej agencji urzędowej, która za rzuciła Biniakowskiemu brak ambicji w sztafecie 4x400 mtr. Co miał robić Biniakowski? Gonić Kuenického, który był od niego o 15 metr, odrobić ewentualnie jeden metr, przegrać i tak, i zemścić na taśmie. Czy też wolno mu było zrezygnować z beznadziejnej walki i

oszczędzać się choćby ze względu na czekający go mecz z Węgrami. Odpowiedź dała publiczność, nie

oszczędzać uznania dla Biniakowskiego, mimo jego ostatecznego truchcika, którym kończył sztafetę.



TRZEJ ZWYCIĘZCY W KULI
Douda, Siedlecki i Heljasz stoczyli ze sobą zaciętą walkę.

Co myślą Czesi o porażce

Tak często wazyły się szale zwycięstwa lekkoatletycznego meczu międzypaństwowego Czechosłowacja — Polska, że choć mecz do specjalnie ciężkich nie należał, to jednak kosztował nas sporo nerwów. A zresztą nie tylko nas, jeśli to może pocieszyć.

Może więcej denerwowali się Czesi, bo było ich mniej, a bardziej liczyli na zwycięstwo niż my. Nadarzała im się bowiem nadzwyczajna okazja; reprezentacja Polski osłabiona była brakiem Kusocińskiego.

Stoczyliśmy z Czechami szereg małych rozmówek. Posłuchajmy więc, co oni o tym myślą.

A więc kpt. Plichta — „biała dama” lekkiej atletyki czeskiej, jak go nazywa reszta wypraw. Mówił z nim tylko po pierwszym dniu walki.

— Właściwie jestem z całego przebiegu i przyjęcia bardzo zadowolony, lecz w żaden sposób nie mogę zgodzić się na orzeczenie sędziów w sprawie wyniku na 400 m. Kuenický w piękny sposób doszedł Biniakowskiego i był na taśmie o pierś przed Polakiem. Byłem tam, taśmy, dobrze więc widziałem. Ale przyrzekamy panu, że się zrewanżujemy i wygramy takie konkurencje, których się najmniej spodziewacie. Choć jesteście pewni swej sztafety 4x400, to jednak stawiam cały nasz

małatek, że sztafeta wygramy... I wygrali. Trudno: wygrali też i kilka innych nieprzewidywanych konkurencji, ale nie przewidzieli, że przegrać mogą kilka swych pewnych punktów, a temsamem i mecz.

O wrażeniach z drugiego dnia wypowiedział się redaktor czeskiego pisma Slička: — Rzeczywiście wynik na 400 m. nie jest prawdziwy, ale odnośnie drugiego dnia zupełnie słusznie było zdyskwalifikowanie Engla na 200 m. Ukłuło go coś w bok i z bólu się skrzył. Dziwne się, że wogóle doszedł do meczy. Poza to nie mam żadnych zastrzeżeń i z Warszawy wywożę jaknajmilsze wspomnienia, szczególnie dla przedstawicieli prasy polskiej, którzy w tak piękny sposób się mną opiekowali. Jak cenna była ich opieka świadczyć może fakt, że gdy wybrałem się raz sam na miasto, wyprawa moja zakończyła się zupełnie nieoczekiwanie i nienajprzyjemniej.

Ostatnie spotkanie było pierwszym, do którego dopuszczono 21 zawodników zamiast 20-tych objętych regulaminem. Tym 21-ym był Eda Novotný, który walczył przyczynił się do sukcesu sztafety 4x400 mtr.

Niezwykłe miła jednostka i gości był młodzieniec, 18-letni Rosický. Jeszcze w piątek zdawał on w Pradze egzamina maturalne i natychmiast po nich wyjechał do Warszawy. Pięknie

zbudowany, żywo przypominający Gary Coopera chłopiec, cieszy się bardzo ze swego zwycięstwa na 800 m. — Bieżnia była zbyt ciężka dla mnie, ale zebrałem wszystkie siły, aby zwyciężyć. Pilnowałem tylko, aby mi kto wcześniej nie uciekł i czekałem na rozprawę na finiszu, której byłem pewien. Jestem bowiem na finiszu szybki.

Bohaterem obozu czeskiego był Komárek. Reprezentacja przyjechała do Warszawy bez niego, ale znalazł się on niespodziewanie na dworcu warszawskim wśród oczekujących. Jak się potem okazało Komárek omylił się w obliczeniu i do Polski wybrał się o dzień wcześniej. Na granicy nie spotkał jednak swoich towarzyszy, a że mu się czekać 24 godzin nie chciało postanowił za wszelką cenę, choć bez pieniędzy, pojechać do Warszawy. Przeszło godzinę kłócił się z strażą pograniczną i celnikami, aż go „na kredyt” puścili, bo paszportu nie miał, prosząc go, aby chociaż sobie bilet do Warszawy kupił. Choć niera — musiał to zrobić. O wrażeniach z sensacyjnego biegu 110 mtr. przez płotki opowiada:

— Sami ułatwił mi zadanie. Wszyscy byli pewni zwycięstwa Nowosielskiego i Niemca. A nawet oni sami byli tak pewni, że zlekceważyli mnie. Było mi to bardzo na rękę...

te. Sztafeta 4x400 mtr była niemiłym zakończeniem zawodów. Nie tak powinno było się wieńczyć zwycięstwo. Tymczasem nas jedno: Czesi byli istotnie bardzo dobrzy, rezerwowali swe siły specjalnie na te sztafety. Dla niej tylko przywyliżli umysłnie zawodnika Novotnyego. Wiedzieli, że klucz spotkania leży tu właśnie. Nie liczyli jedynie, że o wyniku ostatecznym za decyduje już przedtem pół centymetra w skoku w dal.

Maszewski i Heljasz są zawodnikami których słaba forma jest zupełnie wytłumaczona. Maszewski ma zapalenie ścięgna achillesowego. Heljasz ścięgna prawej ręki. Jeśli w tych warunkach Heljasz pobili jednak w dysku obu Czechów, świadczy to tem wymowniej o jego ambicji i jego możliwościach.

Okrzyki „Kusociński na start” grzmiały z trybun przed biegiem na 5 km. Wpływały one z obawy porażki naszej w tej dyscyplinie, ze ślepej wiary w naszego olimpijczyka. Musimy tu jednak wyrzucić wątpliwość czy vox populi nie przeżyłby tym razem największego zawodu. Kusociński nie trenuje jeszcze, przeciwnie prowadzi tryb życia, który napewno nie przyczynia się do poprawienia jego formy fizycznej. Nawet olbrzymi talent naszego biegacza nie wyrzesałby z niego sił, które pozwoliłyby mu zrobić w tej chwili na mokrej, ciężkiej bieżni czas 15:20.

Po raz pierwszy przelał Hoffman skok w dal na meczu z Polską. Bił Nowak i Skorskiego u szczytu formy. Teraz gdy Polacy byli



ANGLIK HUGHES
jest ośrodkiem głównego zainteresowania na kortach stołecznej Leżi.

bardzo słabi, zawiódł go szczególnie. Trzy skoki przekroczył, musiał skakać ostrożnie, a gdy wreszcie ruszył pełnym impetem na deskę, był o pół centymetra gorzej od Luckhausa. Jesteśmy pewni, że gdyby udało mu się wszystkie skoki, byłby drug., a może nawet pierwszy. Gdy on skakał, 7 metrów wiał w powietrzu, gdy Polacy — nigdy.

Kuźmicki jest niepoorawnym iluzjonistą co do swego finiszu. Wierzy on, że może być nim nawet asów. I przekonany jest, że nie wystarczy on nawet na Kucharzkiego, nie mówiąc o Rosickim. Stąd też powstają stałe błędy taktyczne tego biegacza — wolne tempo i oczekiwanie na końcówkę. Ach, gdyby ktoś wreszcie wytłumaczył Kuźmickiemu, że jego przyszłość leży właśnie w najszybszym tempie.

Mecz z Czechami przyniósł wyniki bez wyjątku słabe, które zagrażały nie przysporzą nam sławy. Niestety bowiem, nie możemy tych wyników przekazać zagranicy z komentarzami — rodzaju, że walczone na bieżni stadionu Wojska Polskiego, że było zimno, wiatr, że padał deszcz, że nogi grzeły często w błocie, zamiast w zuzlu, pogoda.

Maur.

Lekkoatletyczna sekcja Pogoni otrzymała zaproszenie na 23 i 24 IX, na ogólnopolskie zawody, organizowane przez Woł. OZLA, z okazji święta otwarcia stadionu miejskiego w Łucku.



PLYWACKA SEKCJA CZARNYCH
ma teraz piękny teren do pracy, jakim jest nowa pływalnia lwowska na Żelaznej Wodzie.

Co pisze prasa czeska

Prasa czeska wiele miejsca poświęca spotkaniu lekkoatletycznemu Czechosłowacja — Polska.

Poważny dziennik berneński „Lidove Noviny” we wstępnym artykule omawia wynik spotkania i jest zeń zaadowolony.

„Bo zawodnicy dali z siebie wszystko, na co ich stać było, czego dowodem jest 8 pierwszych miejsc i trzy dzielone” — konkluduje autor.

W sprawozdaniu pismo berneńskie podkreśla fatalne warunki atmosferyczne, które wpłynęły ujemnie na wyniki. Uzyskane w tych warunkach wyniki w oszczepie 65,38, 400 płotki — 55,2, czy kuli 15,63, są pierwszorzędne.

„Czeskie Slovo” — wysłało do Warszawy swego własnego sprawozdaw-

cę. Jest on przyjęciem jak i zawodami zachwycony. Podkreśla zainteresowanie publiczności, której, mimo tak fatalnej pogody, zebrało się 3.000.

„Z nieznacznej porażki powinniśmy być zadowoleni, bo Polska w świecie lekkoatletycznym, to dziś mocarstwo”.

Na łamach „A-Zet”, sprawozdawca podkreśla, że na 400 mtr. był Kuenický przed Biniakowskim, co zresztą sam poznaczyć stwierdził. Był to jedyny zgrzyt tych zawodów.

Cała prasa z zadowoleniem podnosi serdeczność stosunków polsko-czeskich.

NOWA, PIĘKNA PŁYWALNIA

przybyła Lwowowi, który mieć będzie teraz okazję do wzmożenia swej pracy na zaniedbanej placówce pływackiej.



Z DERBÓW KRAKOWSKICH
Wista — Cracovia, zakończonych niespodziewanym zwycięstwem Wisty. Szumiec wybiegł ratuje groźną sytuację pod bramką Cracovii.



HAZENISTKI CRACOVII
na turnieju o mistrzostwo Polski usadowiły się na drugim miejscu za L. K. S-em.



JUBILEUSZ L. K. L. T.
Karol Steiner i Bernhard Kuntze, byli najlepszymi graczami przedwojennej Łodzi.

Nad trumną dr. Edwarda Cetnarowskiego

meża opatrnościowego sportu krakowskiego i Cracovii

W chwili gdy na zielonej murawie walczyli o cenne punkty i przy maty Krakowa dwa rywale, powiał nad nimi zimny wiew śmierci. Jak grom z jasnego nieba uderzyła wiadomość o zgonie Tego, który przed chwilą jeszcze bawił tutaj na boisku i przyglądał się zawodom.

Przerwano zawody, wyprężyły się postacie sportowców, powstał tłum widzów i — przytłoczony straszną wieścią — oddał niemy hołd Zmarłemu.

Mimowolnie kierowały się wszystkie oczy w stronę łoża na trybunie, gdzie zwykłym Go ogład od lat szeregi. Nie było imprezy, chociażby najmniejszej, aby nie stawiał się na boisku. Zawsze był wśród swoich, nad życie umiłowanych wychowanków, zawsze był przy nich nie tylko ciałem ale i duszą. Gdy zawodzili na boisku umiejętności czy też nerwy, gdy wybraćcom jego brakło sił do walki, schodził wśród nich, zagrzewał do walki, niósł słowa pociechy zwątpionym ambicjom.

I teraz zabrakło Go. Gdy drużyna Jego szła znów do boju o prymat Krakowa, zabrakło Go poraz pierwszy. Zabrakło na zawsze. W niejednym oku zabłysła łza, niejedno westchnienie wydarło się z piersi na myśl o tem.

W okresie gdy wicher wojenna szalała od krańca do krańca Europy, gdy mało było ludzi, którzy w okresie tym myśleli o odrodzeniu fizycznym, przyszedł i stanął na czele Cracovii. Objął władzę w klubie w okresie najcięższym, przeżywał lata na gorsze i poprowadził go na wyżyny.

Lekarz z zawodu, uczeń słynnego prof. Jordana, twórca ruchu w chowanie fizycznego młodzieży, stał się nie tylko asystentem jego, ale też spadkobiercą idei, która realizował od lat najmłodszymi. W klubie Cracovia postanowił znaleźć oparcie dla realizacji swych haseł.

Zimna praca zdobywał dla swego klubu pozycję za pozycją. Nie ograniczał się jednak w cias-

nych horyzontach klubowych. Pa-trzył na sport jako na zjawisko społeczne, starał mu się nadać jak

na najlepsze ramy organizacyjne. Pre-żes Polskiego Związku Piłki Noż-nej w okresie powojennym, stoła

swego prezesa — p. St. Frenkla na pogrzeb pioniera sportu piłkarskiego w Polsce — Dr. Cetnarowskiego. W imieniu władz piłkarstwa warszawskiego p. Frenkiel złożył wieniec.

Zarząd PZPN uczcił pamięć s. p. dr. Cetnarowskiego na specjalnie zwołanym w niedzielę zebrań Zarządu. Po wysłuchaniu przemówienia p. Ru-dolfa obecni uczcili pamięć zmarłego wystawieniem na pogrzeb, postanowiono wywieźć portret s. p. dr. Cetnarow-skiego w lokalu PZPN i zarządzić jed-nominutową ciszę na wszystkich za-wodach w całej Polsce w dniu 17-go września.

W czarnych opaskach wystąpi na-sza reprezentacja w niedzielę na znak żałoby po śmierci s. p. dr. Cetnarow-skiego. Zarząd po rozpoczęciu gry se-dzia zarządzi jednogłośnie przerwę, w czasie której publiczność i gracze uczczą przez powstanie pamięć zmar-łego.

W otoczeniu duchowności posu-

wał się karawan, tonący w powodzi wieniec, a za nim szła rodzina Zmar-łego oraz liczne delegacje. Wdzieli-smy delegatów Związku Polskich Zwią-zków Sportowych dr. Wojakowskiego, delegatów PZPN, pp. plk. Rudolfa i dr. Matuszewskiego, reprezentantów PKS-u i. Przeworskiego, imieniem Ligi dr. Garbim, członków wszystkich krak-owskich Związków Sportowych, wszystkich działaczy i zawodników KS. Cracovia, przedstawicieli wszyst-kich klubów krakowskich i pozakra-owskich klubów oraz liczna publicz-ność.

Na cmentarzu żegnali Zmarłego imi-aniem Klubu Cracovia wiceprezes dr. Michałowski, imieniem PZPN, i Ligi plk. Rudolf i imieniem ZKOPN, wice-prezes red. Statter. Wszyscy podkre-slił obywatelskie zasługi Zmarłego dla sportu polskiego.

Pogrzeb s. p. dr. Edwarda Cetna-rowskiego odbył się we środę popolu-dniu i stał się wspaniałą manifestacją żałobną ku czci Zmarłego działacza. W pogrzebie wzięli udział wbrzynie tłumy publiczności. Na czele konduk-tu kroczyły poszczególne delegacje niosące wieniec. Ogółem złożono 39 wieniec. Wdzieliśmy m. in. wieniec od P. Z. P. N., K. O. Z. P. N., Zarządu, I. drużyny piłkarskiej i wszystkich sekcji KS. Cracovia, Polskiego Komit-etu Olimpijskiego.

Uderzał w oczy wspaniały wieniec z napisem: „Nasze przyjacielowi — Szwedzki Związek Piłki Nożnej”, da-lej wieniec od „Starych graczy”, nie-siony przez pp. Synowca i Wiśniew-skiego. Za wieniami niósł gracz I dru-żyny Chrusciński na akasymowej po-duszce odznaczenia Zmarłego.

Finlandia ulega Ladoumeguowi

9 państw z Polską przystępuje do nowej Ligi biegaczy

Helsinki, 3 września.

Jak grom z jasnego nieba spa-dła wczoraj wiadomość, że fińska Liga Ladoumegu dośzła jednak do skutku i że do niej na-leży już kwartet: Nurmi, Loukola, Toivonen i Purje. Purje wy-jechał już nawet wczoraj do Francji i będzie startował w Pa-ryżu i w Lugdunie lub w Nancy na dystansach 1000, 1200, 1500 i 1609 mtr. przeciw Ladoume-guowi. Loukola będzie biegał tylko długie dystanse.

Dziennikarze francuscy, któ-ry przyjechali razem z repre-zentacją załatwili to w tajemni-cy, pocichutku i tak powstał od-dział fiński, czynny w Brukseli pod przewodnictwem pewnego bankiera belgijskiego Mata - Li-gue Internationale de Football Amateur.

Dla Nurmiego zdeponowano już w Helsinkach sumę 160,000 marek fińskich. Biega on w Pa-ryżu 20 b. m.

Ladoumegu ma przybyć do Finlandii pod koniec września, naturalnie jeśli pogoda na to po-zwoli; w przeciwnym wypadku dopiero na wiosnę przyszłego ro-ku. Kolportowane są też pogło-ski, że i Kusociński jest gotów przystąpić do tej Ligi. Wizyta Ladoumegu ma być związana z meczem futbolowym.

To wszystko jest pewnego ro-dzaju rewolucja przeciw IAAF, która odbywa posiedzenie 23 i 24 września w Berlinie. Związ-kowi fińskiemu podlega już 20-tu zawodników, ale ani jeden z młodej generacji sportowej. Leh-tinen, Iso Hollo, Virtanen, Mi-chelson, Larva, bracia Jaervi-nen, Strandvall pozostają ama-torami.

Według otrzymanych wiado-mości należy do LIFA już 9 państw: Francja z najsilniejszymi bazami w Paryżu, Lugdunie i

Nancy, Szwecja — ze stolicą w Jönköping a pierwszym repre-zentantem Magnussonem 14:43.7 w tym roku na 5 km.), Finlandia, Szwajcaria, Czechosłowacja, Austria, Holandia, Belgia i... Polska. Stolicą tego związku mają być Katowice.

Główne punkty statutu tej no-wej Ligi brzmią:

1) Każdy sportowiec może otr-zywać odszkodowanie za utra-cone zarobki. Wysokość ich u-stala Związek narodowy.

2) Każdy sportowiec ma pra-wo walczyć z zawodowcami.

3) Sportowiec nie może być uznany za zawodowcę, jeśli nie utrzymuje się wyłącznie ze spor-tu.

Charakterystyczne jest, że ci zawodnicy, którzy wstępują te-raz do Ligi, nie mają już nic do szukania w sporcie amatorskim. W każdym razie kandydaci z Finlandii należą do tych, którzy już dawno byli pobici przez mło-dzież.

Z drugiej strony trzeba też przyznać, że ofiarowali oni spo-rtowi swe życie i że tylko LIFA umożliwi im wyciągnięcie zeń jakichkolwiek korzyści. To też krok tej starszej generacji można bardzo dobrze zrozumieć, choć się go nie aprobuję.

Opowiadał mi dziś rano jeden z „Fuehrerów”, jak ironicznie

nazywa tutejsza prasa wodzów Ligi fińskiej że LIFA poświęciła około 4 milionów marek fiń-skich na propagandę, a 470.000 m. fińskich posłano do Finlandii. Szwedzi Ny i Lindgren pertrak-tują także o przejście do Ligi, a przystąpienie Kusocińskiego jest już zupełnie pewne.

Ile w tem jest prawdy, nie mo-głem sprawdzić.

G. Jansson.

Czechosłowacja pisze o Polsce

Echa ożywionych stosunków obu państw

Praga, dnia 4 września.

Żyjemy pod znakiem intensy-wnej emulacji sportowej i polsko-cze-chosłowackiej. Nareszcie więc kie-rownicy sportowi obu narodów weszli na właściwą drogę, która już im dawno wytyczyli pokre-wieństwo rasowe i wspólna grani-ca sąsiedzka. Oddźwięk tych spo-kań jest tu naprawdę wielki, a zwłaszcza mecz pływaków pod tym względem przewyższał wszystko. Prasa nie przestaje się nim zaj-mować, podkreślając przy każdej sposobności serdeczną gościnność, jakiej Czechy doznały w Warszawie.

Na szczęście nie koniec na tem, zanoszą się bowiem na dalszą rów-nie ożywioną współpracę. Najbliż-szym etapem będzie „IV Masary-kovy okruh”, największa impreza automobilowa Czechosłowacji, a może nawet i w Europie Środko-wej. I tu prasa z zadowoleniem podnosi, że w wyścigu tym, w ka-tergoryi wozów słabszych, weźmie udział R. Pöpper — „najpopularniej-szy jeździec polski”.

Tegoroczny „Okruh” przewyż-szy wszystkie poprzednie zarów-no pod względem ilości jak i jako-sci zagranicznych zawodników. Wystarczy wymienić takie nazwi-ska, których udział jest już zapew-niony, jak: Chron, Nuvolari, Bor-zachini, Varzi, Fagioli, Dreyfuss, von Brauchtsch i wielu, wielu in-nych równie wybitnych, wśród których znajdujemy i nazwisko za-wodnika szwajcarskiego... Markie-wicza.

Ripper będzie także miał konku-rentów o nazwiskach już sław-nych, z których na czele należy wymienić Burgallera, zawodow-cę angielskiego Hamiltona, Francu-zów Vieron, Marret, Austriaków Kandla i Wintera, nie licząc bar-dzo silnej miejscowej konkurencji.

Równie ważnym ewenementem będzie mecz tenisowy Polska — Czechosłowacja, który z końcem tego miesiąca zostanie rozegrany w Pradze. Skład czechosłowacki nie jest jeszcze ustalony, życzyć-by sobie jednak należało, żeby pierwsze tego rodzaju spotkanie na terenie praskim miało napraw-dę reprezentacyjny charakter i by w barwach czechosłowackich wy-stąpili ich najlepsi przedstawiciele.

Zarząd W. O. Z. P. N. utrzymał swa-decyzję w sprawie Ziemiańska, gdyż stoi na formalnym stanowisku, że w myśli uchwały o karencji gracz musi po utrzymaniu zwolnienia pauzować dwa lata, tembardziej, że Ziemiań-ski zamierza zgłosić podpis do War-szawy, a to jest do klubu tego same-go okręgu, gdzie został zwolniony.

Nakoniec i futbol zabierze głos. O meczu Polska — Czechosłowacja, który ma być rozegrany w ra-mach mistrzostw świata, narazie się nie mówi. Chwilowo inter-esujące spotkanie z Austrią, po któ-rém dopiero przyjdzie kolej na Polskę. W każdym razie, pomimo w dalszym ciągu słabej formy czo-łowych klubów, nastąpiło pewne uspokojenie po dotychczasowych obawach przed Polską i prasa za-cyna pisać o udziałzie Czechosło-wacji w mistrzostwach świata ja-ko o fakcie już dokonanym.

Ponadto ponownie zaczyna się mówić o meczu Slavia — Cracovia, o którym w ostatnich czasach było zupełnie cicho.

Trener piłkarski w cierniowej koronie

Rudolf Krzenek o niedolach swej pracy w Łodzi

Łódź zdając sobie sprawę, że po-prawie sytuację w piłkarstwie mo-że tylko trener i to trener poważa-ny przez zawodników, skorzystał z oferty Czech Krzenka. A nadarzała się rzeczywiście wymiennie-ka. Trener Krzenek wykazał się tak wybitnymi referencjami, że ŁOZPN ani na chwilę nie zawha-łał się z przyjęciem jego oferty. Ten starzejący się dziś, 38-letni pan zżył się z piłką przed przysta-20 lat; już jako 16-letni chłopak zabłysnął w swym macierzystym klubie Viktoria Pilzno, jako gra-cz ligowy. Po długiej wędrówce po świecie wrócił do macierzystego Pilzna, gdzie zajął się swą Vik-torią, która dziś zajmuje trzecie miej-sce w hierarchii czeskich klubów piłkarskich.

Mija już drugi miesiąc, od czasu gdy Rudolf Krzenek rozpoczął swa-działalność w Łodzi; zwrócił się węc do niego o opinię o pol-skim futbolu w ogólności, a łódz-kim w szczególności.

Przyznam szczerze — rozpo-czynam p. Krzenek swe wywazenia — że inaczej przedstawiałem sobie pracę w Łodzi. Toteż bardzo się rozczarowałem, gdy zauważyłem przedewszystkiem u asów łódzkie-go piłkarstwa wprost niechęć do szerszego zajęcia się sportem. Pił-karze grają tu tylko dla odrobienia pańszczyzny. Nic więc dziwnego, że w takich warunkach o trenin-gu nikt nie myśli. Na niektórych trenin-gach gracze schodzą się tylko po to by grać w karty, palą w ko-stiumie papierosy między jednym kopnięciem piłki a drugim, a na zwrócona sobie uwagę odpowiada-ja: „Panie, tak jak pan to jeszcze

gram, nie mam wiece zamiaru słuchać pana! Niezbyt to przyjemne. Takich stosunków w jednym klubie znieść nie mogłem i porzuciłem tam pracę.

— Już większe zrozumienie wy-kazuje prowincja. W takim Toma-szowie czy w Babianicach zawo-dnicy bardziej na serio traktują spra-wę treningu i już dziś widać skut-ki chociażby w obydwu się piłka, której dawniej prawie tknąć nie umieli. A zazwyczaj muszę, że na prowincję wyjeżdżam raz w tygo-dniu na dwie godziny, niewiele więc mogę nauczyć.

Co ciekawie, że wszyscy tu błędnie rozumieją metody trenin-gu i o prawdziwej zaprawie pił-kiarskiej nie wiedzą absolutnie nic. Jedyna na to rada jest odmłodze-nie drużyny. Na jednym treningu trzeciej drużyny ŁKS-u zauważy-łem bardzo utalentowanego gracza Peńskiego, wzięłem się do niego po kilku tygodniach jest on już czołowym graczem zespołu ligo-wego. Ale cóż, kiedy sytuacja ta niewsmak jest starym graczom.

którzy, delikatnie mówiąc, niechet nie z nim na meczu grają.

Nadarza się teraz świetna okazja do zaprawienia młodych graczy. ŁKS, jest w finale mistrzostw. Nie grozi mu spadek do kl. A. Wraz z wprowadzeniem młodych sił do kadry ŁKS-u wprowadzić chce re-czywiście szczerzy, sportowy duch, a ciesze się, że kierowni-czo klubu rozumie me usiłowania i idzie mi na rękę.

Przechodźmy na temat ogólnopolski.

— W czasie mego pobytu w Pol-sce widziałem zaledwie cztery dru-żyny ŁKS, Legie, Ruch i Włse.

Niestety, żaden z tych klubów nie mógł zaimponować. Technicz-nie są to zespoły słabe, grają na si-lę. Ten sposób gry odpowiada zda-je się najlepiej Ruchowi, to też kus-cy jego mnie nie dziwią. A przy-tem ma on świetnego gracza na skrzydle (mowa o Urbanie).

Czemu przypisać słaby poziom piłkarstwa polskiego? Raczej nie-odpowiednim metodom treningu, złym wzorom z zagranicy, a prze-

dewszystkiem zbyt mało uwzględ-nieniaj sprawie narybku.

Jest to i nasza, t. j. czeska choro-ba, że czołowe kluby urządzają się wygodnie i przychodzą do gotowe-go, t. j. do graczy do innych klubów. Wpływa to demoralizująco na resz-te graczy z którymi „skaperowa-ny” się zgrał, a także i na kierow-ników klubu, którzy nie chcą pra-cować nad graczami aby ich przy-prawili lepszej okazji stracić i to na rzecz swego przeciwnika. Jeśli kluby same tej kwestii nie rozumieją to próżno są wszelkie starania.

A nozatem wcale nie czujecie po-trzeby trenerów. A jak są oni bar-dzo potrzebni. We Włoszech wia-dze piłkarskie zaangażowały 100 trenerów dla klubów począwszy od czołowych a skończywszy na najslabszych.

Dlatego też z pełnem uznaniem jestem dla piłkarstwa austriackie-go, gdzie każdy klub ma swego trenera. Wszyscy gracze austriac-cy, wszystkie sławy z nad Wiede-nia są „Made in Austria” — koń-czy nasza rozmowa p. Krzenek.

Sezon bokserski w Warszawie

Sezon bokserski w Warszawie roz-pocznie się już dnia 17 września r. b. Pierwszą imprezą W. O. Z. B. będzie przeprowadzenie drużynowych mi-strzostw Warszawy. Dotychczas do mistrzostw zgłosiło się tylko 4 kluby, a mianowicie: Polonia, Skoda, C. W. S. i Warszawianka, dlatego, że utrzy-many został przez Walne Zgromadze-nie P. Z. B. przepis o senjorach.

Mistrzostwa Warszawy w boksie-zdaje się będą tylko formalnością, bo

zagrańca jeszcze-ny, gdy nam br-taktu z krajami-dycjach sportow-nam, jako pozbi-nej marki, znale-kiej rodzinie” s.środkowej. On-je kontakt z najsilniejszymi ostru-kami jak Wiedeń i Budapeszt i wyprowadza nas na szerszą arenę.

Przez szereg lat wszystkie wy-stępy naszej reprezentacji w wal-ce z zagranicą są dziełem Jego wy-silków i wynikiem tej dozy powa-żania i szacunku, jakie potrafił so-bie zaskarżyć w tamtejszych ko-lach.

Sport polski rozrósł się i stał się potężnym ruchem. P. Z. P. N. zbu-dowany Jego wysiłkiem przeniesio-ny został do Warszawy, a On stał-nał na jego czele jako prezes hono-rowy. Od tej chwili poświęca się jeszcze bardziej swemu ukochane-mu klubowi, pracuje niezmordowa-nie na jego czele do roku 1931, gdy ustępuje z prezesury, a zostaje o-branym prezesem honorowym klub-u. Nie jest to jednak czysty tytuł. Aż do ostatnich chwil Swego ży-cia pracuje niezmordowanie na stanowisku. W przeddzień zgonu otwiera imieniem klubu turniej ha-zeniszek o mistrzostwo Polski, a kilka chwil przed zgonem bawi je-szcze na boisku i przygląda się ich zawodom.

Tutaj wśród ukochanej braci za-stała Go śmierć nieubłagana i wyr-wała z pośród jej grona. Odszedł od niej na wieki, pozostawiając po sobie pamięć nieodżałowaną, pa-mieć opiekuna i wodza, człowieka o nieskazitelnym charakterze, u-mysłu wielkiego i bystrego. Odszedł na wieki od swych wychowanków, ale pamięć o Nim żyć bę-dzie niezatartym wspomnieniem, będzie bodźcem do pracy i drogo-wyśkazywaniem w dążeniu do realizacji Jego szczytnych haseł.

Piłkarze węgierscy w Polsce

Najlepsi amatorzy grają w Krakowie i na Śląsku

Budapeszt, 4 września.

Stosunki polsko - węgierskie w piłkarstwie podjęte będą po-długiej przerwie w nadchodzącą niedzielę. Długie pertrakcje obu związków doprowadziły do tego, że 10 września reprezenta-cja amatorska Budapesztu gra w Krakowie, a 13 września w Katowicach ze Śląskiem.

Reprezentacja amatorska Bu-dapesztu przedstawia wysoką klasę i stoi na poziomie pierw-szej Ligi zawodowej.

Po grach treningowych, w któ-rych wzięło udział 25 graczy se-kretarz generalny Związku ama-torskiego Lenart, zestawiał dru-

żyny następującej: Rattay (33 FC), Karolyi (33 FC), Fuestoes (BSE), Pazmandi (BSE), Steco-vits (FTC), Kiraly (Tramwaje); Reiter i Buzasi (obaj Elektrycz-ność), Keszev (Toerekves), Bi-amy i Barna (FTC). Rezerwa: bramkarz — Regi (Tramwajarz) i Ebner (MAV).

Drużyna ta, to najsilniejsza re-prezentacja amatorska Węgier, czego dowidła na Wielkanoc, bijąc wszystkie inne drużyny.

Ma ona w swych szeregach graczy, którzy jako amatorzy grają w drużynach zawodow-ych. Karolyi i Rattay grają w Budai 11 — drużynie zawodo-wej 33 FC. Bana gra często ja-ko lewoskrzydłowy w Ferencva-ros, Stecovits był jeszcze przed wprowadzeniem zawodowstwa stałym graczem FTC. Także i pozostali gracze noszą znane na zwiska i prawie każdy otrzymał już propozycję przejścia na za-wodowstwo na początku sezonu. Wyróżnić trzeba specjalnie jesz-sze Kiralyego, który brany jest pod uwagę do drużyny przeciw Szwajcarii w Pucharze europej-skim.

Prasa węgierska pochwaliła jednomyślnie skład Budapesztu, uznany za najlepszy i uważa tę jedenastkę za bardzo groźnego przeciwnika dla Polski.

W sobotę 9 września opusz-cza ekspedycja Budapeszt i te-goż dnia zawita do Krakowa. Prowadzi ją wiceprezes Związ-ku Fischer i sekretarz Lenart.

W Budapeszcie oczekują z za-interesowaniem obu spotkań, które pozwolą zorientować się nad Dunajem w sile piłkarstwa polskiego. Zwłaszcza, że jak się dowiaduje, mecz Węgry — Pol-ska (naturalnie amatorski) figu-ruje w programie Związku wę-gierskiego na sezon 1933-34.

Jan Bençe.

Imini komuni pro plepianu futbolu v dohod, ruc utimmoze pa fuchopau pod et hianu, rickauu.

Trener Rudolf Krzenek

Lipiński-Olecki

Wielki pojedynek w III-cim wyścigu dookoła Polski

LIDA 6.9. Tel. wł. — Na samym końcu kawałki zakurzone i umorusane kolarzy, na ogonie walczących zawodników wlecieł się czarny upiór, który straszył kolarzy w dzień i w nocy: wóz z lekarzem, gazą i jodyną.

Ile już pochłoniął on marzeń o zwycięstwie, ile zamknął w swoim ciemnym wnętrzu planów nadziei, zniweczył szczytnych ambicji.

Wóz sanitarny — wozem pogrzebowym trafniej zwać by go należało.

Po chwilowe ukojenie wstąpił do niego szosowiec lekkiej wagi Hadrys z Francji, zwycięzca biegu do morza Radke, 4-krotny mistrz Polski Stefański, doskonały kolarz Kielbaso, obaj zdobywcy tegorocznego mistrzostwa Polski Korsak - Zaleski i Brymas, i jeszcze — Jednaszewski, Dąbrowski i Cieniowski i Kalmowski i Łoza i 10 innych, których nazwiska spamiętać może tylko protokulant wyścigu.

Wóz pogrzebowy przywiózł dziś trzy dalsze ofiary. Doskonałego kolarza łódzkiego Kołodziejczyka, mistrza Częstochowy Łazarczyka i obiecującego młodzieńca warszawskiego Koska.

Coraz szczuplejsza grupa kolorowych koszulek stała na starcie. Coraz krótszy węzeł wije się po ścieżkach szosy. Do szóstego etapu stanął już tylko 27 zawodników, a przecież pół seki wyprzedził przed tygodniem z Dynasów. Siedzący przy redakcyjnym biurku, piszemy banalne słowa o gigantycznym wyścigu, o walce z czasem i przeszczerzeniu, o zimnym deszczu i przeciwnym wietrze. Zonglujemy niemi tak często, że wiesz traci swój groźny sens, swój wyraz i majestatyczny akcent.

Jaka więc szkoda, że nie możemy nam towarzyszyć choć przez jeden etap, że nie możemy odbyć z nami choć 100 km. Przekonalibyście się, ile treści,



NA METE W GRODNIĘ wpada Wasilewski



LIPIŃSKI rewelacja tegorocznego Biegu Dookoła Polski, wpada na metę w Grodnie.

ile ciała i żywej krwi mają te frazesy, których nie używa nigdy kolarz, ale które rozumie i czuje każdy prawdziwy sportowiec.

Uczestnicy biegu zostali zdjęci siatkowani. Tylko połowa zawodników nawinęła na szpulę rowerów pierwsze 1000 km.

Mały procent — powiedzą na si fachowcy. „Niski poziom” — orzeknie zagranica.

Każdy z nich mierzyć zechce

wynik III Biegu Dookoła Polski miarą swoich zwycięstw i własnych stosunków. Jednak przebieg milion metrów siłą własnych nóg, wykreślić je na szosie odbierającej ochotę do życia, przy wrześniowej pogodzie odpowiadającej tylko wisielcom, jest wyczynem nielada, wynikiem pierwszorzędnym, wysiłkiem olbrzymim.

Z szacunkiem odnosimy się do tych 27, którzy wytrzymali



Na lewo: Wasilewski jeszcze w roli lidera Biegu z kokardą przewodnika. Na lewo: Nieprzewidywany koniec udziału mistrza Polski Korsaka - Zaleskiego. Krótki positek po wypadku i obandażowaniu ręki.

walkę. Z podziwem patrzymy na tę dwójkę, która jest pierwszą wśród najlepszych.

Przodująca para stanowią kolarze o kranicowo różnych usposobieniach i zupełnie odrębnych charakterach.

Liderem wyścigu pozostaje dotąd Jerzy Lipiński, zawodnik który przeszedł szkołę kolarską

„TOUR DE POLOGNE“

Na lewo: Wasilewski jeszcze w roli lidera Biegu z kokardą przewodnika. Na lewo: Nieprzewidywany koniec udziału mistrza Polski Korsaka - Zaleskiego. Krótki positek po wypadku i obandażowaniu ręki.

Amatorskim K. S. a teraz kręci dla barw Skody. Lipiński jest typem zawodnika zbliżonym do Stefańskiego. Olbrzymi zapas siły, dobre tempo, nadzwyczajna wytrzymałość a jednocześnie pewnego rodzaju prymitywizm, prostota środków taktycznych, odcieżałość w orientacji oraz brak zaufania do własnego spry

tu przy głębokiej wierze w swoje siły.

Olecki — Boże ktoś z miłośników kolarstwa nie zna popularnego „buldoga” — rozporządza lotnym finiszem, sprytem szelmowskim i uśmiechem beztrudnego człowieka. Trening torowy uszczuplił, jak się zdaje, jego stałą szosową i roztrwonil umiejętność systematycznego kruszenia siły przeciwnika, której wymaga tak długa walka „na prze trzymanie”.

Lipiński ma przytem doskonałego menażera. Zeszłoroczny torowy mistrz Polski Majewski słusznie uważany jest za zawodnika przebiegłego i nieustraszonego wirtuozą w dziedzinie różnych kombinacji. Taki dyktator taktyczny to bardzo wiele, to bardzo poważny plus zawodnika.

Można go porównać tylko z takim atutem, jakim jest zdobycie 16 minut przewagi nad najbliższym rywalem.

Olecki nie myśli zrezygnować z walki, choć niewątpliwie Lipiński bije go w tej chwili formą fizyczną i świeżością sił. Ten młody zawodnik naładowany jest energią potencjalną i wie, że się nie wyżył jeszcze, nie zdążył się zbliżyć do taniemi sukcesami, nie wyeksploatował się na blagierskich sznurkach. Jest gotów w każdej chwili do zaostrożenia tempa, do podjęcia nowej walki i do jej wygrania.

Olecki ma znowu inną cechę, której nie posiada chyba żaden zawodnik w Polsce — możność cudownej wprost regeneracji sił. Wtenczas, kiedy Olecki wygląda na zupełnie wyczerpanego, „zdechniętego”, jak to mówią zawodnicy, kiedy zdaje się, że nie pozostaje mu nic innego jak honorowo skończyć wyścig w okolicach sanitarki, wówczas Olecki łapie drugi oddech, rzuca się znowu w wir walki, odnajdując niewyczerpany akumulator sił i wygrywa niejednokrotnie.

Takim jest Lipiński, takim jest Olecki. Tylko jeden z nich może wjechać w niedzielę na Dynas, jako triumfator. Ale nakazem sportowca, obowiązkiem bezstronnego człowieka jest pokłonić głowę nisko przed zwycięzcą jak przed pokonanym, zarówno tym drugim jak i tym 27-ym.

Jan Erdman

Rekordowy etap wyścigu

Wilno - Lida z szybkością 37.920 km/godz

LIDA 6.9. — Tel. wł. — Najkrótszy etap biegu dookoła Polski nie zawiódł pokładanych nadziei. Po jednodniowym odpoczynku w Wilnie zawodnicy ruszyli do walki ze specjalnym tempem. Każdy wiozł w zanadrzu nagrodę wileńską, ciepłe słowa pożegnania, lub w ostatecznym lecz nienajgorszym wypadku, nadzieję na poprawienie swojego miejsca.

Wszystko sprzyjało rozegranie wyścigu na szybkość: dobra, a w końcowym odcinku znakomita szosa, przychylny wiatr i liczni obserwatorzy na szosie z pośród sportowców wileńskich.

Zaczął grę Konopczyński. W tem małym ciele 16-letniego chłopca siedzi rogata dusza. Poszedł, jak z procy,

jak tylko umilkły pożegnalne dźwięki orkiestry. Dołączyli się do niego Wasilewski, Olecki i Lipiński, zerkający na siebie z podębą. Tempo dochodziło chwilami do 40 km na godzinę.

Ucieczka ta została zlikwidowana. Moczulski, Igo, Kołodziejczyk i cała druga grupa zawodników zdołała doślusować do czoła. Wypoczynek nie

trwa długo: znowu inicjatywa Konopczyńskiego podrywa Wasilewskiego i Moczulskiego, a za chwilę i Lipińskiego do przodu. Olecki demaskuje brak siły. Nie może nadążyć za uciekającymi i odrywa się, pozostając przywódcą drugiej grupy.

Niestety, przysłowie o Capui i Rzymie nie ma tu żadnego zastosowania.

IV etap: Grodno-Wilno

WILNO 4.9. — Tel. wł. — Czwarty etap Biegu Dookoła Polski, łączący Grodno z Wilnem był walką nie tylko z przestrzenią i szosą, ale przede wszystkim z potwornymi warunkami atmosferycznymi.

O rana deszcz lał jak z cebra, to też po długich naradach organizatorzy przesunęli start biegu z godz. 7-ej na 10-tą.

Nie wiele to pomogło. Zimny, przeimujący deszcz smagał w twarz z taką siłą, że czasami kolarze posuwali się do przystanku z zółtą szybkością.

Mimo to, należy wprost podziwiać hart ich ciała i ducha, że jednak większość wytrwała prawie 8 godzin na lodowatej ulewie i jakoś do Wilna dobiegła.

Wyścig rozegrali na czołe pomiędzy sobą Olecki, Lipiński i Moczulski, którzy uciekli pozostawiając do dobre pół godziny. Pod Wilnem Moczulski jednak opadł na siłach, tak że walkę rozegrali między sobą tylko dwaj pierwsi.

Na metę na Pohulance, mimo ulewy na kolarzy oczekiwał kilkusetosobny tłum, a nawet orkiestra, która przyjmowała każdego jeźdźcę tusem, składającym się tym razem, na szczęście nie z wody, ale huczących dźwięków trąb, puzonów i bebn.

Tuż przed metą Olecki, jadący o metr przed Lipińskim, pada na wypukłych, oślizgłych szynach kolejkę, przebiegając szosę, Lipiński też markuje upadek i w rezultacie obaj kończą wyścig na własnych nogach z rowerami na barkach. W biegu tym zwycięża o długość zawodnik Legii.

Wyniki etapu: 1) Olecki (Legia) 7:28.09, 2) Lipiński (Skoda) 7:28.09, 3) Moczulski (WTC) 7:39.10, 4) Specjal (Legia) 7:50.22, 5) Kołodziejczyk (Resursa — Łódź) 7:50.58, 6) Konopczyński (Swit) 8:00.09, 7) Zielński (Orkan) 8:06.00, 8) Wasilewski (Swit) 8:06.03, 9) Czar-nog (ZRSS) 8:06.06, 10) Kosior (Jur) 8:09.31.

Szybkość przeciętna na tym etapie 24.5 km. Wycofali się z biegu Łoza (Kraków), Cieniowski (WTC) i Hadrys (emigrant francuski). Wobec tego, że wszyscy ci kolarze wycofali się na poprzednim etapie i jechali teraz w klasyfikacji etapowej, kierownictwo wyścigu postanowiło skreślić ich z listy uczestników biegu. Zawodnicy ci wracają do Warszawy.

Klasyfikacja ogólna po 4-ch etapach: 1) Lipiński (Skoda) 32:59.50, 2) Olecki (Legia) 33:12.34, 3) Zielński (Orkan) 33:56.31, 4) Wasilewski (Swit) 34:02.57, 5) Kołodziejczyk (Resursa — Łódź) 34:04.28, 6) Konopczyński (Swit) 34:09.17.

Klasyfikacja ogólna po 5-tym etapie

1) Lipiński (Skoda) 35:01.56, 2) Olecki (Legia) 35:17.45, 3) Wasilewski (Swit) 37:04.57, 4) Zielński (Orkan) 37:11.00, 5) Konopczyński (Swit) 37:11.24, 6) Specjal (Tramwaj) 38:04.57, 7) Kosior (Jur) 38:05.30, 8) Zagórski (Jur) 38:07.29, 9) Moczulski (WTC) 38:20.25, 10) Chwedoruk (Siedlce) 38:57.10.

Na liżkim etapie wycofał się po przejechaniu 95 km Kołodziejczyk (Resursa — Łódź), który wystartował pomimo dotkliwego bólu rąk na no-dze, Łazarczyk (Częstochowa) i Kosek (AKS). Nieszczęśliwy wypadek spotkał mistrza torowego Polski Popończyka, którego stracił spłoszony koń, Popończyk, odbywający obecnie trening szosowy, doznał lekkiego rozbiicia głowy i obtarcia maskórka na reku.

W najbliższe dni rozegrane zostaną następujące etapy biegu dookoła Polski: W ożwante Lida — Wolkowysk 208 km, w piątek 8 września Wolkowysk — Brześć 231 km, w sobotę 9 września Brześć — Lublin 155 km, w niedzielę 10 września Lublin — Warszawa 160 km.

W ten sposób zamknięty zostanie pierścień łącznej długości 1722 km, otaczający północno-wschodnią Polskę.

Na kurz na trasie zawodnicy nie mogą narzekać, bo w wyścigu biorą udział tylko 3 samochody i dwa motocykle. Jedyne auto osobowe zwane jest przez zawodników „Obserwatorium”, ponieważ siedzi na nim sędzia główny biegu p. Golebiowski, dwu komisarzy i dwaj przedstawiciele prasy.

W tegorocznym Tour de France jechało 83 aut.

W kolarstwie lepiej być ostatnim w pierwszej grupie, niż pierwszym w ostatniej.

Czwórka uciekinierów, dzieli się chwilowo na dwie podgrupy. Wydaje się, że Wasilewski i Moczulski nie do-pedzą Lipińskiego i Konopczyńskiego, ale jednak pogoń ta udaje się im wkońcu. Czwórka zrasa się ponownie prawie że u wrot Łidy. Finisz wygrywa pewnie Wasilewski, kolarz o potwornie długich, pajakowatych nogach. Drugi wpada w piękną bramę powiatowa Moczulski. Lipiński jest za nim o 10 metrów, wyprzedzając o długość Konopczyńskiego.

Z zacięciem czekamy na przyjazd Oleckiego. „Buldog” prowadzi drugą grupę i wygrywa z łatwością swój finisz. W stosunku do Lipińskiego Olecki traci dziś dalsze trzy minuty.

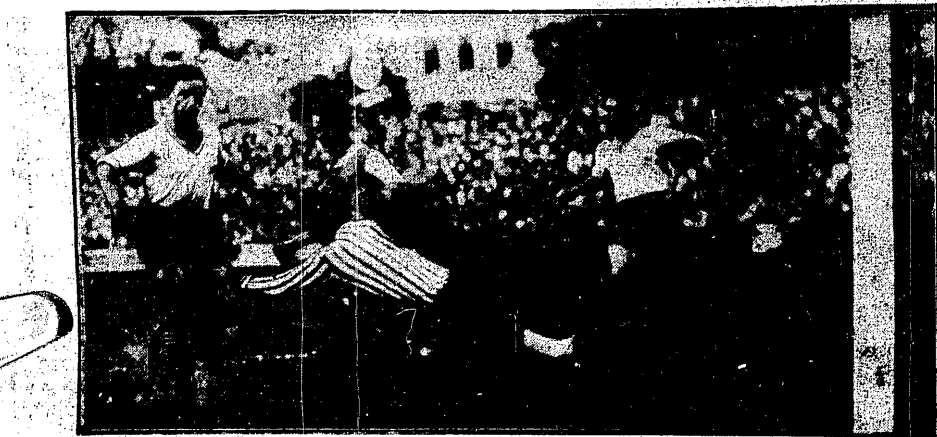
Wynik 5-go etapu Wilno — Lida — 115 km.: 1) Wasilewski (Swit) 3:02:00, 2) Moczulski (WTC) 3:05:10, 3) Lipiński (Skoda) 3:05:10, 4) Konopczyński o długość: 3:02:06, 5) Olecki (Legia) 3:05:09, 6) Pietraszewski (Resursa — Łódź) 3:05:10, 7) „Igo” (WTC) 3:05:10, 8) Duda (Garbarnia Kraków) 3:11:17, 9) Zielński (Orkan Warszawa) 3:14:29, 10) Bański (Prad) 3:14:29.



WASILEWSKI zwycięzca ostatniego etapu zdążył do Wilna w pelerynie przeciwdeszczowej



Starzy rywale Douda i Heljasz od lat rywalizują ze sobą w kuli i dysku ze zmiennym szczęściem.



GROŹNY MOMENT pod bramką Wackeru na meczu z Austrią, broni na róg bramkarz Wackeru Cort, wyjmując piłkę z pod nóg znanego internacjonalista austriackiego Spechtla.



OBCHODZĄCY JUBILEUSZ 20-LECIA L. K. L. T. był też pierwszym zespołem jaki grał na terenie Łodzi w hokeju i to już w 1913 roku.

Premiura kwartalna zł. 7. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 mm, szerokości szpalty red. w tekście zł. 0.80 poza tekstem zł. 0.40.

Redakcja, Administracja i Drukarnia „Prasa Polska”, S.A. Warszawa, Marszałkowska 3/5/7. Centrala: Tel.: „Prasa Polska” 8-02-40. Konto w P. K. O. 13120. Redaktor przyjmuje w poniedziałki, wtorki, piątki i soboty od 12 — 14-iej.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: MARIAN STRZELECKI

Wydawca: Sp. Akc. „Prasa Polska”